Nr 12 (21) 1 GRUDZIEŃ 1938 ROK II

BIULETYN POMORSKI



TREŚĆ NUMERU:

WYDAWANY PRZEZ
STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ POMORZA
W WARSZAWIE

ADRES: SKR. POCZT. 135 ● KONTO P. K. O. 15.325

Cena 50 gr.

CENA 50 GR
Nr. 12 (21) 1 GRUDZIEŃ 1938 ROK II

BIULETYN POMORSKI

ADRES: WARSZAWA, SZOPENA 10 m. 2 ● Skr. poczt. 135 ● KONTO P.K.O. 15.325

OD REDAKCJI

Numerem dzisiejszym kończymy okres pierwszy naszego ruchu. W okresie tym „Biuletyn Pomorski“ miał za zadanie skrzyknąć młodych Pomorzan, gdziekolwiek by się znajdowali i miał zadać im dwa pytania:

1. Czy na Pomorzu jest źle?

2. Czy chcecie, żeby było dobrze?

Biuletyn swoje zrobił. Zwołał ca 70 młodych Pomorzan, którzy w najrozmaitszych dziedzinach życia społecznego Pomorza zilustrowali braki, grożące całości naszej ziemi i ca 1,500 takich, którzy czynnie do pracy Biuletynu się odnieśli.

Numerem dzisiejszym kończymy okres przygotowania gruntu psychicznego dla wielkiej pracy Pomorza. Numer następny, który ukaże się przed świętami Bożego Narodzenia zawierać będzie te formy organizacyjne, jakie w następnym etapie przyjmiemy, by wykazać nasze zdolności wspólnego działania.

We wszystkich przejawach wspólnego działania zawsze chodzi o trzy elementy, które muszą dobrze działać, aby praca szła, są to:

1. Sprężyste kierownictwo, decydujące o tempie pracy i rozdzielające między członków zadania.

2. Posłuch, wypływający z ideowego zrozumienia zadań członków.

3. Dostateczne środki pieniężne.

Czy stać nas będzie, by w następnej fazie trzy te elementy stanęły w naszej pracy na wysokości zadania — zobaczymy.

Dziś, zamykając jeden okres — zamknijmy i jego rachunki. Wysiłki nasze pieniężne dla stworzenia „Biuletynu Pomorskiego“ były duże, ale zlustrujmy się, czy dostateczne.

Niech więc każdy zbada, jak jego

A b o n a m e n t B i u l e t y n u

się przedstawia. Jeżeli zalega z zapłatą, niech natychmiast przekaże zaległość, a od Nowego Roku niech nie tylko prześle abonament za rok 1939, ale pozyska swych znajomych na stałych czytelników Biuletynu. Zbliża się bowiem rok, w którym każdemu z nas ciężar obowiązków się powiększy.

W s p ó l n y m i s i ł a m i j e d n a k d a m y r a d ę!

Redakcja.

MGR. FRANCISZEK WYSOCKI
Warszawa — Chojnice

KREDYT KRÓTKOTERMINOWY NA POMORZU

W każdym gospodarstwie narodowym kredyt jest bodaj najczulszym aparatem, którego sprawne działanie decyduje o równowadze życia gospodarczego. Stąd poruszając zagadnienie kredytu na Pomorzu dotykamy żywotnej struny gospodarki naszej dzielnicy. Starajmy się rozpatrzyć ten problem „sine ira et studio“ i wyciągnijmy właściwe wnioski na przyszłość.

Naogół przyjmuje się, że kredyt krótkoterminowy jest udzielany przemysłowi i handlowi na okres 3-miesięczny, a rolnictwu na okres 6-miesięczny. Oczywiście, występują tu pewne wahania, mające swe źródło w wielkim (światowym) rynku kredytowym.

Kredytu krótkoterminowego na Pomorzu udzielają: banki państwowe, banki prywatne, K. K. O. i spółdzielnie oszczędnościowo - kredytowe.

Banki państwowe w dziedzinie kredytu krótkoterminowego nie odgrywają większej roli (wyłączając oczywiście tzw. „redyskonto“). Działalność ich ma raczej charakter społeczny, ograniczająca się do wykonywania pewnych specjalnych zadań finansowych. Banki prywatne pozostają w stosunkach kredytowych głównie z większym przemysłem. Przeciętny więc Pomorzanin - producent poszukując kredytu, w pierwszym rzędzie zwróci się do najbliższej K. K. O. lub spółdzielni oszczędnościowo - kredytowej (mówię o producencie, gdyż powszechnie wiadomym jest, że

źle jest, gdy w jakimś gospodarstwie kredyt zużytkowany będzie dla celów konsumcyjnych).

K. K. O. obecnie szeroko popierają akcję inwestycyjną samorządów, wobec tego w małej mierze będą mogły zaspokoić zapotrzebowania na kredyt. Pozostają spółdzielnie oszczędnościowo - kredytowe.

Przyjrzyjmy się zatem naszym K. K. O. i spółdzielniom oszczędnościowo - kredytowym. Ze zrozumiałych względów musimy osobno traktować spółdzielnie polskie i niemieckie.

Z ostatniego kryzysu Komunalne Kasy Oszczędności wyszły naogół lepiej niż spółdzielnie. Na 41 K. K. O. było w grudniu 1936 r. w likwidacji 13 kas, dobrze prosperujących 12 kas, oraz 16 działających z pewnymi usterkami.

A spółdzielnie kredytowe?—Zobaczymy jak stan ich scharakteryzował dyr. Preibisz w sprawozdaniu, wygłoszonym na Walnym Zgromadzeniu Okręgowego Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych R. P. w Toruniu w dniu 21.XI.1935 r.: „wskutek zamrożenia kredytów rolniczych nasze spółdzielnie kredytowe biorą obecnie bardzo mały udział w zaopatrywaniu polskiego społeczeństwa w nowy kredyt. Tylko w 4 powiatach mogą spółdzielnie zaspokoić w całości obecne zapotrzebowanie na krótkoterminowy kredyt, w dalszych 4 powiatach spółdzielnie zdolne są zaspokoić w 20% zapotrzebowanie na krótkoterminowy kredyt, w następnych 2—10%, a pozostałych 6-ciu nie mogą udzielać prawie żadnych nowych kredytów". W stosunku do zapotrzebowania całego województwa ocenia p. dyr. Preibisz zdolność kredytową naszych spółdzielni na 20%. Tymczasem spółdzielnie niemieckie (74) udzielają coraz to nowych kredytów. Ogólnie stan spółdzielni przedstawia się następująco:

22 spółdzielnie pracują normalnie, bez wad,
66 — wykazuje niedomagania, które mogą być usunięte,
46 — nie ma możności utrzymania się.

W zestawieniu z Komunalnymi Kasami Oszczędności wygląda to następująco:

	K.K.O.	*Spółdzielnie Kredyt.*
Instytucje dobrze prosperujące	30%	16%
Instytucje średnio prosperujące	39%	48%
Instytucje, które nie mają widoków rozwoju	31%	36%
razem	100%	100%

Obecnie sytuacja nie uległa większym zmianom. Powyższy obraz musi w każdym myślącym Pomorzaninie - Polaku budzić głębokie refleksje. Gdzie szukać przyczyn takiego stanu rzeczy i jakie znaleźć środki zaradcze?

Przyczyny mogą być dwojakiego rodzaju:

I. niezależnie od woli osób współdziałających z daną instytucją, a więc *zewnętrzne*,

II. przyczym mające swe źródło właśnie w tych osobach, a więc *wewnętrzne*,

Ad. I. Do tej kategorii będziemy zaliczali załamania koniunkturalne o skali światowej (ostatni kryzys), a co za tym idzie zaburzenia na wielkim (światowym) rynku kredytowym.

Ad II. Pod tą grupą będziemy musieli podciągnąć wszystkie błędy w obsadzaniu stanowisk kierowniczych omawianych instytucji kredytowych — ludźmi niefachowymi, nieuczciwymi (defraudacje), oraz błędy spowodowane przez lekkomyślne działanie tychże.

Ogół Pomorzan jest jednak w równej lub nawet w większej mierze odpowiedzialny za taki stan rzeczy. Wynosimy się przed pozostałą Polską naszym wyrobieniem obywatelskim — ale czyż nie jest to postępowanie godne pewnej pogardzanej mniejszości narodowej, gdy w pierwszym okresie kryzysu— my Pomorzanie, z naszych rodzinnych instytucji kredytowych (K. K. O. i Spółdzielnie Oszczedn.-Kredytowe) wycofaliśmy na gwałt nasze wkłady, stwarzając przez to nowe trudności owym instytucjom i doprowadzając je do obecnego stanu?

Czy przez takie działanie nie został podcięty byt niejednego warsztatu rzemieślniczego, handlowego czy rolnego, który w tym właśnie czasie szukał kredytu krótkoterminowego i znikąd nie mógł go otrzymać? Oczywiście, zachodzą tu również okoliczności łagodzące: jak już wyżej wspomniano — złe kierownictwo niektórych instytucji oraz poderwane zaufanie.

A czyż część tych wycofanych wkładów nie przeszła do banków spółdzielni niemieckich?

Oto jeden dowód: w ciągu pięcioletniego okresu od r. 1930—35 spółdzielnie polskie straciły 8.025 wkładców, niemieckie zyskały 2.000. Jak zresztą inaczej można sobie wytłumaczyć stały wzrost ilości udzielanych przez spółdzielnie niemieckie kredytów, podczas gdy polskie spółdzielnie prawie ich nie udzielały?

Tych, którzy bezmyślnie szkodzą interesowi narodowemu trzeba uświadomić, innych, którzy świadomie to robią trzeba publicznie napiętnować.

Żyjemy w epoce walki o byt narodów i dlatego ludzi, którzy w działaniu swoim powodują się tylko interesem własnym musimy wykluczyć z naszych szeregów.

Nie łudźmy się, — jesteśmy świadkami wzmożonej gospodarczej ofensywy niemieckiej na naszą

dzielnicę. O sile naszych i niemieckich spółdzielni kredytowych daje nam obraz poniższe zestawienie:

na 140 spółdzielni polskich i 71 niemieckich w roku 1935 kapitały własne w spółdzielniach polskich wynosiły . . . . zł 5.121.000.—
w spółdz. niemieckich „ 6.332.500.—

Cała prawie prasa polska uderzyła ostatnio na alarm, przedstawiając katastrofalny stan zachodniopolskich spółdzielni oraz podnosząc z drugiej strony, jak wielkie subsydia otrzymują w różnych formach z zewnątrz, spółdzielnie i banki niemieckie.

Jeżeli już nie inne, to ten właśnie moment powinien zmusić nas do odszukania środków dla naprawy całego aparatu kredytu krótkoterminowego na Pomorzu.

Cel ten musimy sobie jasno postawić i jak najwcześniej go osiągnąć.

(d. c. n.).

Dane liczbowe zaczerpnięte z „Zagadnienia Kredytu Krótkoterminowego na Pomorzu" — praca zbiorowa, Toruń, 1937 r.

MGR. WENTOWSKI FRANCISZEK
Piastów — Tczew

NAUKA OSTATNIEJ WOJNY

Wypadki, które rozegrały się na arenie dziejów w ciągu ostatnich kilku tygodni, mają ogromne znaczenie. Europa stoczyła wielką wojnę, zmieniła granice państw i układ sił.

Znaczenie tej wojny jest jeszcze głębsze od dokonanych faktów. W walce o nowy porządek, o nowy ład europejski na plan pierwszy wysunęły się jednostki bojowe, siły i metody nigdy dotąd nie spotykane w takiej formie.

Niewątpliwie zainteresowane państwa przeprowadziły dokładną kalkulację sił własnych i przeciwnika, niewątpliwie obie strony obliczyły jak najściślej ilość swych żołnierzy, łodzi podwodnych, czołgów, samolotów. zapasy surowców, zdolność produkcyjną materiału wojennego, zapasy żywności i t. p. i wynik tych bilansów zaważył na ich stanowisku, ale decydującą rolę w tej wojnie odegrał element *woli narodu.* Wojna przeniosła się w sferę niematerialną, stała się bezkrwawą. Państwa zwycięskie zdołały zmobilizować wolę całego narodu i skupić wszystkie rozporządzalne środki duchowe około swych wodzów i przed tą skoncentrowaną i skonsendowaną w jednym ręku wolą załamali się psychicznie — pokonani.

Wobec niezłomnej woli Niemców Sudeckich i woli całego narodu niemieckiego Europa stanęła przed dylematem: albo ponieść dziesięć milionów ofiar w ludziach i przeżyć wstrząs gospodarczy, albo skapitulować, spełnić żądania niemieckie.

Dzięki zdecydowanej podstawie rządu i Narodu Polskiego — Śląsk Zaolzański wrócił do Polski.

Ostatnia wojna europejska podkreśliła nadzwyczaj mocno jeszcze inny element — konieczność opierania się tylko *na własnej* sile i mocy, problematyczność sojuszów. Polityka zagraniczna to nic innego jak realizacja egoizmu narodowego. Nie opiera się ona na czynnikach emocjonalnych i węzłach wiecznej przyjaźni, lecz na racji stanu. W stosunkach między państwami i narodami nie decyduje słuszność i krzywda, lecz tylko siła i słabość, potęga i niemoc.

Te dwa elementy: zbiorowa, skoncentrowana wola całego narodu i własna, rzeczywista siła państwa są czynnikami, decydującymi o roli i znaczeniu państw i narodów współczesnych.

Na przodujące stanowisko w świecie wysuwają się państwa posiadające dobrze i silnie zbudowany organizm państwowy, dzielną, bitną armię, zdrowy ustrój gospodarczy a przede wszystkim zjednoczony psychcznie i sharmonizowany w działaniu naród, pracujący bez wytchnienia, pod kierunkiem silnego zdecydowanego rządu. nad potęgą swego państwa.

Jesteśmy świadkami powstawania nowego ładu, nowego porządku i układu sił w Europie.

Najbliższe miesiące i lata rozstrzygną o roli i znaczeniu państw europejskich zarówno w dziedzinie gospodarczej jak i politycznej.

Jakie miejsce zajmie Polska?

Z ostatniej wojny Polska wyszła zwycięsko, żądania rządu i Narodu Polskiego zostały spełnione w całej rozciągłości.

W obliczu brzemiennych, wielkich wydarzeń cały Naród jak jeden mąż stanął przy Naczelnym Wodzu. Polacy raz jeden jeszcze udowodnili, że nasze swary i walki wewnętrzne, naszą kłótliwość i rozbicie mamy tylko na szarą codzienność i że potrafimy się zjednoczyć w chwilach, gdy ważą się losy Narodu Polskiego. Ale gdy tylko nastąpiło odprężenie w sytuacji międzynarodowej z wielką gorliwością podjęliśmy przerwane walki wewnętrzne

Niewątpliwie ta cecha charakteru polskiego — jedność i solidarność wobec niebezpieczeństwa na-

rodowego ma ogromne znaczenie, ale zachodzi pytanie, czy Polska w obecnej chwili, w swoim politycznym położeniu, w swej trudnej sytuacji gospodarczej, z tak wielkimi mniejszościami narodowymi a przede wszystkim wobec poszczególnych, specjalnych trudności młodego organizmu państwowego, może sobie na taki zbytek pozwolić, czy może sobie pozwolić na marnowanie wysiłków energii na walki partyjne!

Jasnym jest, że nie!

Historia, samo geopolityczne położenie państwa predestynowało nas do wielkości, lub skazało na niewolę.

Polska przedrozbiorowa nie umiała w ostatnich latach swego istnienia być wielką i potężną, nic więc dziwnego, że upadła.

Polska współczesna musi być wielką i potężną, czy taką będzie od nas tylko zależy, od nas Polaków.

Niepodległość nasza nie spadła jak dojrzały owoc z drzewa historii, lecz wyrosła na gruncie obficie użyźnionym krwią i potem Polaków, którzy pod wodzą Wielkiego Marszałka wykuwali bagnetami nasze granice.

Marzenie całych pokoleń oblekły się w czyn. Ale dzieło nie zostało jeszcze skończone.

Państwowość nasza zmartwych powstała w epoce nieopisanego zamętu i chaosu, Polska zastała podkopany materialny dobrobyt ludności, podważone duchowo-moralne podstawy świata, podważone dogmaty i autorytety, zastała całe szeregi jednocześnie rozwijających się kierunków, prądów, ideologii, koncepcji i przekonań we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego, tak politycznego, jak i gospodarczego, społecznego i kulturalnego. A wreszcie powstające Państwo Polskie zastało rozbitych i skłóconych Polaków nie tylko pomiędzy różne orientacje i kierunki polityczne, społeczne i gospodarcze, ale rozbite psychicznie; okres niewoli, różne w temperaturze wynaradawiającej ciśnienia zaborców— Niemców — pragnących Polaków wytępić, Rosjan — pozwalających na wegetację, oraz Austryjaków — dających jakie takie warunki życia narodowego — stworzyły kilka nieomal odrębnych „narodów polskich". Polak z emigracji to był zupełnie inny typ od Polaka spod zaboru rosyjskiego, pruskiego czy austriackiego, o odmiennym sposobie myślenia nawet, odmiennym sposobie ujmowania zjawisk społeczno - politycznych, o innej nawet moralności i etyce.

Nic więc dziwnego, że powstały rowy dzielnicowe, odgradzające Polaków i aczkolwiek wszyscy pałali żywą gorącą miłością Ojczyzny i chcieli dla niej w trudzie i znoju pracować, nie mieli wspólnej platformy politycznej, nie umieli się z sobą dogadać. Nic też dziwnego, że w tym zamęcie ideowo-politycznym powstawały coraz to nowe grupy polityczne, często o podobnych programach, lub zgoła nic nie mające do powiedzenia.

Od chwili zmartwychwstania Polski upłynęło już dwadzieścia lat. Nie długi to okres jak na życie państwa. Ale Polska dzisiejsza to inne państwo niż ta, która w 1918 r. zdobyła sobie miejsce na mapie politycznej Europy. Rowy dzielnicowe już zostały zasypane. Ale co ważniejsze, odbył się głęboki proces psychiczny, proces ujednostajnienia Polaków. Nie twierdzę, że powstał już jednolity typ Polaka, lecz śmiem twierdzić, że Polacy zaczynają się rozumieć, że wszyscy prawi Polacy zaczynają jednakowo pojmować zasadnicze elementy potęgi Polski, że po dwudziestu latach pracy dokonał się proces przenikania i uzgadniania Polaków w stosunku do najważniejszych zagadnień co do narodu i państwa, że zaistniała wspólna platforma porozumienia i *warunki sprzyjające zjednoczeniu się całego Narodu.*

Następny etap pracy, to wypracowanie polskiej myśli, doktryny polskiej ewangelii politycznej. Polska nie może bowiem przyjąć żadnej gotowej recepty zagranicznej, jako nie odpowiadającej jej specyficznemu charakterowi i odrębnej psychice Polaków. Polska doktryna polityczna musi być naprawdę polską, tj. wypracowana polskimi mózgami. Zręby tej doktryny już się wyraźnie zarysowują. Wszyscy zgadzamy się na to, że Polska musi być państwem narodowym, chrześcijańskim, o silnym rządzie, bitnej armii, państwem liczącym przede wszystkim na własne siły, państwem „rządnej i karnej demokracji".

Odrębną grupą społeczeństwa, grupą posiadającą niesłychanie doniosłe znaczenie, jest młoda polska inteligencja, tj. ta grupa, która z racji swego naukowego przygotowania i poziomu umysłowego, szerszego światopoglądu i skoordynowania władz umysłowych ma możność lepszego, pełniejszego i właściwszego wykorzystania swych sił i zdolności a będąc kadrą specjalistów w poszczególnych dziedzinach życia narodowego naukowo i fachowo, teoretycznie i praktycznie przygotowanych do pracy, może wnieść do życia zbiorowego twórczą inicjatywę i pozytywne wartości.

Niestety, ta właśnie grupa społeczna jest bierną, zaledwie jakieś 10% pracuje aktywnie w życiu społecznym, cała reszta „spoczywa wygodnie na łonie wolnej Ojczyzny", nie odgrywając w życiu publicznym tej roli, jaką odgrywać powinna. Ta właśnie grupa zasklepia się w swych warsztatach pracy, w seminariach i biurach, nie wpływając

i nie mając nawet ambicji wpływania na bieg polityki polskiej.

Nie jest to bynajmniej obiaw pocieszający

Na wstępie już podkreśliłem i to bardzo mocno, że żaden moment dziejowy nie wymagał od nas takiego wysiłku mózgów i czynu, jak chwila obecna. Teraz chcę podkreślić, że obowiązek ten spada przede wszystkim na młodą polską inteligencję.

Nie twierdzę bynajmniej, że dyplom wyższej uczelni daje młodej inteligencji patent do wpływu na bieg nawy państwowej do rządzenia państwem, ale śmiało twierdzę, że dyplom nakłada większe i wyższe obowiązki.

Pokolenie legionowo - peowiackie spełniło ogromne zadanie, oparło byt Polski o silną armię.

Pokolenie narodowców wniosło do życia naszego doktrynę polityczną — narodową.

Jedno i drugie zaczyna już obecnie schodzić powoli z areny życia narodowego. Codziennie prawie przerzedzają się szeregi Tych, których nie mogli zdeptać nasi wrogowie — zabiera jednego po drugim — nieubłagana śmierć.

Na powierzchnię wypłynąć muszą nowi ludzie i to nowe pokolenie trzeba do zadań politycznych *wychować*, a przede wszystkim uaktywnić je. Będzie to już praca łatwiejsza. Pokolenie młodej polskiej inteligencji nie ma bowiem tradycji dawnych orientacji politycznych, dawnego zaborczego wychowania, jest bezsprzecznie *bardziej jednolite i zgodne*.

Musi się jednak uaktywnić, wyjść z biur i seminariów, wejść w życie społeczno - polityczne, zespolić się, rozgryść jeszcze cały szereg nierozwiązanych problemów, musi stanąć do wytrwałej i ofiarnej pracy, wnieść młodego, świeżego ducha, nie karmionego już pożywką niewoli, a mającego ambicję pchnięcia Polski naprzód.

Pokolenie wojenne zbudowało Polskę i stworzyło ją potęgą, my pokolenie powojenne musimy z Polski zrobić macarstwo równe pierwszym w świecie, jeśli nie chcemy, by nas przeklęła historia.

Mocarstwową zaś Polskę zbudujemy tylko przez żywy czyn, przez czyn nas wszystkich pracujących nad Jej potęgą w szarym codziennym trudzie.

MGR. ALFONS KOTOWSKI
Gdynia — Orłowo

GDYNIA JAKO PORT BAWEŁNIANY

Myśl stworzenia z Gdyni portu bawełnianego, a dalej utworzenia na jej obszarze ośrodka rozdzielczego i zarazem ośrodka handlu tym surowcem, ośrodka, któryby nie tylko zaspakajał potrzeby rynku wewnętrznego ale i naszego zaplecza, zrodziła się już dawno tak wśród zainteresowanych sfer gospodarczych, jak rownież u całego szeregu osób, których to zagadnienie pośrednio interesowało czy dotyczyło. Raz podjęta myśl zaczęła stosunkowo szybko przybierać realne kształty, a to dzięki energicznej działalności i poświęceniu nielicznej początkowo garstki osób.

Jak wiemy, przed wojną światową polski przemysł bawełniany sprowadzał bawełnę prawie wyłącznie za pośrednictwem zagranicznych firm importowych czy handlowych, głównie bremeńskich, hamburskich i liverpoolskich, reprezentujących wielkich eksporterów amerykańskich. Poza bewełną północno - amerykańską, indyjską, chińską, egipską, wreszcie egzotyczną, którą dostarczały nam powyższe firmy, przędzalnicy polscy sprowadzali jeszcze bawełnę rosyjską i perską, posługując się pośrednictwem firm handlowych, lub też własnym, nie źle zorganizowanym aparatem handlowym.

Po wojnie, do roku 1930 stan ten nie uległ zasadniczej zmianie, bowiem przemysł bawełniany nadal korzystał z usług Bremy, która ofiarując nota bene korzystne warunki kredytowe, pokrywała w poważnej mierze nasze zapotrzebowanie. Jasne było, że powstałe w latach powojennych dążenie do wyrugowania obcego pośrednictwa, a tym samym wejście w bezpośredni kontakt producenta z konsumentem nie mogło być, zwłaszcza w odniesieniu do bawełny, urzeczywistnione tak długo, dopóki Polska nie zbudowała portu w Gdyni, oraz nie wyposażyła go w urządzenia, niezbędne dla manipulacyj tym surowcem. Do sprawy tej zabrano się energicznie, realizując w miarę możności planowo wszelkie urządzenia portowe, przystosowując port do przyjęcia pierwszych większych ładunków bawełny. Długo na to nie trzeba było czekać, gdyż już w 1930 roku następuje widoczny zwrot w dotychczasowym stanie rzeczy, dobijają do portu gdyńskiego pierwsze statki z ładunkami bawełny.

Wspomnieć należy, że w latach 1923—1929 były próby skierowania transportów bawełny amerykańskiej przez Gdańsk z pominięciem Bremy. Starania te jednak nie dały długotrwałego i pożądanego rezultatu, gdyż usiłowania, zmierzające do stworzenia z Gdańska bazy przeładunkowej dla bawełny, zwalczane były silnie przez bremeńskie sfery zainteresowane, a poza tym sfery gospodarcze Gdańska nie

wykazały dość silnej inicjatywy dla utrwalenia początkowych wyników tej akcji oraz przyciągnięcia tych transportów na stałe do Gdańska.

Przed rokiem 1930 przychodziły już do Gdyni sporadyczne transporty bawełny, które morzem wysyłano z Bremy, były to jednak ilości tak małe, że nie odgrywały większej roli. 8 lat mija od chwili, gdy polska firma „Pantarei" S. A. w Gdyni ściągnęła pierwsze bezpośrednie ładunki bawełny do Gdyni Pierwszy raz ten artykuł znalazł miejsce w spisie towarów, przychodzących do naszego portu, czyniąc wyłom w dotychczas bezwzględnym prymacie Bremy. Ogólny import bawełny przez Gdynię wynosił w roku 1929 zaledwie 205 ton, zaś w roku 1930 — 564 ton. Już jednak w następnym roku cyfry te wyraźnie wzrastają, co było niewątpliwie wynikiem uruchomienia pierwszej bezpośredniej linii okrętowej między portami bawełny Zatoki Meksykańskiej a Gdynią, pt. Gulf - Gdynia - Line. To dało początek założenia nowych linii regularnych, które połączyły Gdynię z amerykańskimi portami bawełnianymi Atlantyku, Lewantu i Ameryki Południowej.

Wyłaniające się liczne trudności nie zdołały już zrazić ani władz naszych, które przyszły w sukurs tym poczynaniom, wprowadzając w roku 1933 specjalne ulgi celne dla bawełny, przychodzącej drogą morską, ani też linii żeglugowych, szczególnie Gulf-Gdynia-Line, która między innymi, spowodowała obniżenie stawek za fracht morski.

Poza cłami preferencyjnymi i ustaleniem regularnych linii żeglugowych ważnym czynnikiem, który przyczynił się do skierowania całego importu bawełny na Gdynię, było niewątpliwie wprowadzenie ulgowych taryf kolejowych dla transportów bawełny z Gdyni do Łodzi i innych ośrodków przemysłu włókienniczego, wreszcie wybudowanie w porcie specjalnych magazynów dla krótko i długoterminowego składowania bawełny. Bezpośrednim następstwem tego było to, że liczne firmy spedycyjne szybko przygotowały wykwalifikowany aparat manipulacyjny, posługując się początkowo ekspertami (kiperami, klasyfikatorami) zagranicznymi, lecz przysposabiając jednocześnie także grupę samodzielnych fachowców polskich. Równocześnie działalność swą rozpoczęły firmy kontrolne, jedne zastępujące interesy eksporterów, inne — odbiorców.

Wszystkie te przygotowania i wprowadzone udogodnienia spowodowały, że od 1930 roku import bawełny przez Gdynię, skromny w swych początkach, zaczął się szybko zwiększać, przyjmując w latach następnych imponujące rozmiary.

Jak kształtował się rozwój importu bawełny do Gdyni świadczą najlepiej poniższe dane*):

Rok	*Ton*
1929 . . .	205
1930 . . .	564
1931 . . .	6.063
1932 . . .	26.939
1933 . . .	77.733
1934 . . .	81.929
1935 . . .	84.381
1936 . . .	91.781
1937 . . .	93.013
I-sze półr. 1938 . . .	46.930

Począwszy od 1935 roku import bawełny pokrywa już nietylko całkowicie zapotrzebowanie rynku krajowego, ale ca 15% importowanej bawełny przechodzi tranzytem do Czechosłowacji i Rumunii, a także do państw bałtyckich. Tranzyt ten stale wzrasta, a to dzięki wzmożonej pracy akwizycyjnej gdyńskich firm spedycyjnych i maklerskich, popartej korzystną działalnością przedstawicielstw Polskich Kolei i Portów w krajach sąsiednich. Jednym z najtrudniejszych zadań było zastąpienie organizacji kredytowych, głównie niemieckich, przez polskie. Polski przemysłowiec bowiem bardzo był związany z kredytem niemieckim, co utrudniało akcję, zmierzającą do całkowitego uniezależnienia się od obcego, kosztownego pośrednictwa. Ale i tę kwestię postarano się wcześnie rozwiązać. Sprawę finansowania importu bawełny wziął na siebie Bank Gospodarstwa Krajowego Oddział w Gdyni, który stworzył dla polskich importerów bawełny możliwość korzystania z kredytów, tzw. rembursowych, stosowanych na rynkach zagranicznych.

Następną, niezmiernie ważną sprawą, niezbędną w utrwalaniu się portu gdyńskiego, jako portu bawełnianego na Bałtyku, było zorganizowanie odpowiedniego składowania oraz administrowania wielkimi zapasami bawełny. Z inicjatywy B. G. K. Oddział w Gdyni powołany został do życia z dniem 1 marca 1934 roku koncesjonowany „Dom Składowy", którego zadaniem jest przyjmowanie na skład bawełny do swych magazynów, ubezpieczenie jej, wydawanie imiennych zaświadczeń składowych oraz warrantów, z których chętnie korzystają tak banki, jak i importerzy. Analogiczne warunki dla składowania i manipulacji bawełny stworzyły większe firmy spedycyjne, armatorzy i maklerzy okrętowi. B. G. K. Oddział w Gdyni dysponuje dziś w tym celu trzema specjalnymi magazynami w Wolnej Strefie o łącznej powierzchni użytkowej 31.350 m². Są to następujące magazyny:

1) Magazyn nr VI (manipulacyjny), o powierzchni użytkowej 11.692 m² i zdolności maksymalnego obciążenia ładunkiem do 35.000 ton,

2) Magazyn nr IX (długoterminowy), o po-

*) Dane Urzędu Morskiego w Gdyni.

wierzchni użytkowej 11.488 m^2 i zdolności maksymalnego obciążenia ładunkiem do 34.465 ton.

W magazynie nr VI dokonuje się wszelkich czynności technicznych, związanych z wyładowaniem i magazynowaniem bawełny, ciągnieniem prób, klasyfikowaniem itd. Magazyny nr VII i IX są przeznaczone dla długoterminowego składowania bawełny.

Port gdyński staje się powoli również ośrodkiem handlowym dla bawełny, podczas gdy do niedawna jeszcze całe zapotrzebowanie przemysłu polskiego pokrywały firmy, osiadłe w portach zagranicznych przez swych agentów. Istnieje bowiem już na terenie Gdyni 5 samodzielnych firm bawełnianych, zajmujących się importem bawełny na rachunek własny, które pokrywają już ca 35% wewnętrznego zapotrzebowania naszego przemysłu. Są to następujące firmy:

1) Gdyńskie Towarzystwo Handlu Zamorskiego, Sp. z o. o. w Gdyni,

2) Gdyńskie Towarzystwo Importu Bawełny, Sp. z o. o. w Gdyni,

3) Eximport, S. A. w Gdyni,

4) Emilian Bobkowicz i S-ka, Spółka Komandytowa w Gdyni oraz

5) Emilian Bobkowicz w Łodzi, Oddział w Gdyni.

Wszystkie te firmy mieszczą się w niedawno wybudowanym „Domu Bawełny".

Z powyższego wynika jasno, że następuje stopniowa zmiana struktury importu bawełny przez Gdynię. Dziś Gdynia jest już nie tylko portem przeładunkowym, lecz także portem handlowym, bawełnianym, opartym o w szybkim tempie wzrastający, polski handel importowy. Wszystko przemawia za tym, że w najbliższej przyszłości cały import bawełny przez Gdynię uniezależni się prawie całkowicie od obcego pośrednictwa, wytworzy się w Gdyni baza dla handlu bewełną, wreszcie stanie się portem rozdzielczym na Bałtyku, nie tylko dla naszego kraju, lecz także w wielkiej mierze dla państw ościennych.

Szybko postępujący rozwój obrotów oraz handlu bawełną stworzył siłą rzeczy konieczność utworzenia, jak to ma miejsce w zagranicznych ośrodkach bawełnianych, organizacji gospodarczej, która skupiałaby w sobie wszystkie czynniki zainteresowane w handlu bawełną i za cel miała popieranie rozwoju tej gałęzi handlu.

Wysiłki i starania jednostek gospodarczo myślących i należycie zorientowanych w tym zagadnieniu doprowadziły do tego, że w 1935 roku zawiązał się Komitet Organizacyjny, złożony z przedstawicieli przemysłu łódzkiego, licznych firm portowych w Gdyni, Banku Gospodarstwa Krajowego oraz Izb Przemysłowo - Handlowych w Łodzi i Gdyni, którego pracy, między innymi, zawdzięcza swe powstanie organizacja np. Zrzeszenie Interesentów Handlu Bawełną w Gdyni (Gdynia Cotton Association). W skład Zrzeszenia, jako członkowie wchodzą przędzalnicy, kupcy samodzielni, agenci, spedytorzy, maklerzy okrętowi, banki, towarzystwa ubezpieczeń oraz domy składowe. Dzisiaj Zrzeszenie liczy już 80 członków. Prezesem Zrzeszenia jest w tej chwili p. gen. dr Feliks Maciszewski, wiceprezesami są pp. dyr. Władysław A. Grabowski i Józef Krauze, wreszcie dyrektorem — ruchliwy i doskonale orientujący się we wszystkich sprawach p. Tadeusz S. Broczkowski.

Jako zadanie Zrzeszenia określa statut popieranie rozwoju handlu bawełną pod względem technicznym i gospodarczym oraz obronę interesów członków Zrzeszenia. Wśród różnych zadań, jakie ma do spełnienia Zrzeszenie, najważniejszym jest utworzenie a r b i t r a ż u g a t u n k o w e g o, instytucji, cechującej międzynarodowy charakter handlu bawełną. Zadaniem arbitrażu gatunkowego jest orzekanie, czy dostarczona partia bawełny odpowiada gatunkiem jak przewiduje umowa, a jeżeli nie, to czy bonifikata i w jakiej wysokości należy się dostawcy czy też odbiorcy.

Ponieważ sprawne działanie arbitrażu wymaga specjalnych warunków technicznych, dążeniem Zrzeszenia było pomieszczenie tej instytucji we własnym gmachu, który poza znaczeniem prestiżowym i rzeczowym miałby być źródłem dochodu, a tym samym podstawą jej niezależnej egzystencji.

Po kilku latach wzmożonej pracy oraz wybitnym poparciu finansowym licznych instytucji państwowych i komunalnych, wreszcie członków Zrzeszenia stanął wspaniały gmach, zw. „Dom Bawełny", którego poświęcenie miało miejsce dnia 26 września br., a w którym kilkanaście firm, członków Zrzeszenia, pomieściło swe biura. Na szczególną uwagę zasługują lokale arbitrażowe, w skład których wchodzą: wielka sala arbitrażowa, pokój do przeglądania prób, sale regeneracyjne oraz 4 pokoje klasyfikacyjne, zaopatrzone w tzw. górne światło, które dotychczas żadna giełda w Europie nie posiada. Nie zapomniano również we właściwym czasie o wy kształceniu odpowiedniego personelu, któryby mógł zastąpić, gdy nadejdzie pora, specjalistów zagranicznych. Dziś mamy już pięciu polskich fachowców, którzy ukończywszy studia zagranicą, stworzyli narybek klasyfikatorów polskich, godnych, jak wykazały liczne sprawdziany i pierwsze ich prace, całkowitego zaufania kontrahentów. Ponadto Zrzeszenie zaangażowało jednego klasyfikatora z Liverpoolu, który pełni funkcje superarbitra.

Innym ważnym zadaniem Zrzeszenia było opra-

cowanie własnego regulaminu, zawierającego tzw. „warunki gdyńskie". Regulamin dzieli się na trzy zasadnicze części, z których najbardziej charakterystyczną jest część trzecia, zawierająca przepisy o arbitrażu gatunkowym z klauzulą wykonalności, posiadającą moc prawną wyroku sądowego.

Z uznaniem należy wreszcie podkreślić współudział giełd zagranicznych przy dotychczasowych pracach nad zorganizowaniem naszego arbitrażu. Im też zawdzięczamy wyszkolenie naszych klasyfikatorów, od nich otrzymaliśmy wiele cennych informacyj, rad i wskazówek, przy czym giełdy te zawsze z całą życzliwością odnosiły się do naszych poczynań.

Dziś Instytucja Arbitrażowa w Gdyni jest już tak zorganizowana, że rozpoczęła normalne swe czynności — przyjmuje zgłoszenia, przeprowadza arbitraż, wydaje orzeczenia itd.

Pocieszającym jest wreszcie objaw ten, że Zrzeszenie uruchomiło specjalne kursa, celem wyszkolenia rzeczoznawców - kiperów narodowości polskiej, którzy po ukończeniu tychże będą tylko od tej chwili uprawnieni do pracy kiperskiej.

Tak więc, pomimo chęci zwalczania konkurencji Gdyni przez inne porty, inicjatywa polska stworzyła tę ofensywę, która musi mieć za cel nie tylko otwarcie dróg rozwojowych dla przemysłu krajowego, lecz i dla dalszego zaplecza, naturalnie ciążącego do portu gdyńskiego, a dającego pewność wszechstronnej i fachowej obsługi w dziedzinie bawełny, zainteresowanym.

Śmiało możemy dziś stwierdzić, że otwarcie Instytucji Arbitrażowej dla Bawełny w Gdyni najdobitniej uwypukla niesłabnące tempo ciągłego rozwoju portu, pomimo ciężkiej sytuacji gospodarczej i politycznej, w jakiej znajduje się nie tylko Europa, ale i cały świat.

Dotychczasowe tempo rozwoju portu, sprawna działalność naszego arbitrażu w Gdyni, który prowadzi powoli do całkowitego usamodzielnienia się naszego rynku bawełnianego od zagranicy, pozwala już dziś śmiało twierdzić, że w niedalekiej przyszłości rozpocznie swą działalność w Gdyni pełnowartościowa — Giełda Bawełniana.

SPRAWA SZLACHTY ZAGRODOWEJ

Nie chcieliśmy wierzyć, by to miała być prawda, że na terenie Kaszub powołuje się do życia Związek Szlachty Kaszubskiej. Ponieważ jednak sprawa zrobiła się głośną, musimy powiedzieć, dlaczego jesteśmy takiej akcji przeciwni.

Nie wiemy, w czyim umyśle plan ten się zrodził, ale pewni jesteśmy, że nie pomorskim — to raz. Powtóre wierzymy, że plan wyszedł z jak najlepszej chęci, autorzy nie ponoszą więc winy, jeżeli nie zdążyli się zapoznać z mentalnością Pomorza.

Myśleli pewnie tak:

Jeżeli pewnym ludziom, potomkom dawnych Pomorzan, którzy to pod Wejherami, Kostkami, Kalksteinami ciągnęli pod Moskwę, Chocim czy Wiedeń, przypomnijmy ich przeszłość, wtenczas mogą dzisiejsi ci potomkowie znaleźć więcej wiary w sobie i w życiu społecznym wnieść więcej aktywności.

W tym rozumowaniu jest trochę racji, ale w ostatecznym rozliczeniu więcej szkody, bo:

1. Dzieli się naród na tych z tradycją i tych bez niej, a właściwie to bez herbowej.

2. Pomorze posiada naród współczesny, tzn. podzielony wg zawodów, a nie wg stanów czy klas.

3. Więcej na Pomorzu jest elementu pochodzenia ludowego, niż szlacheckiego — obydwa elementy tworzą dziś całość i nigdy pochodzenia sobie nie wymawiają.

4. Z wyodrębniania elementu pochodzenia szlacheckiego wynika a contrario, że jest element inny nieszlachecki — dopowiedzmy gorszy, tymczasem elementem bardzo pozytywnym, dumnym, ufnym we własne siły, a w dużej mierze nieszlacheckiego pochodzenia — to właśnie gburzy, nie żadni chłopi, włościanie, czy jak ich tu nazywają w Warszawie, ale właśnie gburzy. Oni dają narodowi w innych zawodach maksymum krwi, oni inne zawody stale odświeżają, a swoim konserwatyzmem strzegą dawnych, prostych zasad życia prywatnego, rodzinnego i społecznego od szybkich zmian.

Można dyskutować, czy chłop z prawej strony Wisły, to to samo, co nasz gospodarz, nam się wydaje, że nie — że chłop na południu czy w centralnej Polsce przez długi czas nie był samodzielny, natomiast nasi gospodarze takimi byli nie tylko od czasu reform rolnych, ale już wcześniej.

To też podczas, gdy chłop spod Warszawy idzie często na dozorcę kamienicy do Warszawy, by tu rękę wyciągać po każde 20 groszy, dane mu jakby z łaski przez lokatora późną porą wracającego, choć miał nie złe gospodarstwo — to je sprzedał, by „kupić" intratną „posadę" dozorcy domu, to gospodarz nasz nigdy by tego nie zrobił, bo służyć nikomu nie chce i nie będzie. Szanuje siebie.

Kto zna tajniki duszy pomorskiej z jej ambicjami, godnością, szacunkiem dla siebie i innych, ten nie będzie zakładał stowarzyszeń na podstawie urodzenia.

5. Wreszcie pamiętać trzeba, że za miedzą akurat

głoszą, że gospodarz (wyraźnie nieszlachcic) jest źródłem krwi narodowej, współczesny naród, to naród ludowy, a nie tylko szlachecki, a może właśnie nieszlachecki; co ujawnia się nawet w znaczeniu słów. Jeżeli Niemiec mówi „das Volk", myśli o narodzie, a jeśli Polak mówi „lud", to myśli o małorolnych.

Tyle, jeśli chodzi o projekt.

A teraz słów kilkoro do Pomorzan:

Musimy tak odkryć naszą duszę, żeby inni Polacy nie potrzebowali domyślać się, co my myślimy, ale żeby z miejsca do nas przystępując wiedzieli, jak się do nas ustosunkować.

Idzie czas, gdy powiemy, jesteśmy tacy i innymi być nie chcemy i basta.

R.

ZŁY ARTYKUŁ

W n-rze 270 „Kuriera Bałtyckiego" z dnia 22 listopada 1938 r. ukazał się artykuł, podpisany inicjałami M. A. po tytułem: „Przyszłość młodzieży pomorskiej". Artykuł interesujący, pisze go bowiem wcale nie Pomorzanin, ale napewno przyjaciel Pomorza.

Gdy więc—mówi Szanowny autor—o Pomorzu, jako o bastionie polskości, o zadaniach, jakie ma młode pokolenie pomorskie do spełnienia, by sąsiadom nie chciało się pchać na Wschód przez nasz teren, o tym, że dzielnicowe nastawienie tego pokolenia wynikało raczej z wielkich, szczególnych zadań, jakie młodzież pomorska dla siebie przeznacza, że zadań tych się nie boi, że w realizacji ich nie odpycha młodzieży na Pomorze przybyłej i z nią w polskiej szkole wyrosłej, widać, że autor dobrze zrozumiał, co my myślimy, o czym na łamach Biuletynu stale piszemy.

Z tej troski o dobro Pomorza zrodziła się druga część artykułu, w którym autor skrytykował artykuł: „Nie łudźmy się" kol. Kuli, widząc w nim niepotrzebne narzekania. Artykuł ten zdaniem autora nie pasuje do Biuletynu, bo *„Biuletyn Pomorski" to pismo ludzi młodych, ludzi, którzy muszą być pewni siebie, którzy muszą wierzyć w to, że odegrają rolę na Pomorzu, bo rola ich jest koniecznością państwową"*.

Że w to wierzymy, nie potrzeba nawet pisać, nauk w zakresie naszej wiary nie potrzebujemy.

Jeżeli jednak wierzymy, że my należną nam rolę w Rzeczypospolitej spełnimy, to wcale nie znaczy, byśmy głosili, że na Pomorzu jest dobrze, chodzi tylko o to, żeby było lepiej. Tych, co głosili, że wszystko jest pięknie, już widzieliśmy, a jak jest w rzeczywistości, to sami najlepiej wiemy, bo w terenie tkwimy, zarówno w miastach, jak i po wsiach.

Jesteśmy tedy zdania, że jeżeli na Pomorzu nie jest tak jak być powinno, to musimy o tym szczerze i bez osłonek pisać. Jeżeli nas nie wyręczą w tym gazety na Pomorzu, musimy to zrobić na łamach Biuletynu.

Czy artykuł odzwierciadlający stan rzeczywisty Pomorza może wywołać defetyzm? W naszych ludziach — nie. Jesteśmy bowiem ludem przyzwyczajonym do ciężkiej pracy i jeżeli stwierdzimy, że jest u nas na Pomorzu bardzo źle, i nie łudzimy się, że może być wnet lepiej, że na to „lepiej" trzeba będzie uczciwym wysiłkiem i wytrwałym zapracować, to takie stwierdzenie wcale nie zniechęca nas do pracy, a przeciwnie dodaje nam bodźca do rzetelnego, na długą metę obliczonego działania.

Nie wolno tedy tym, którzy temperamentem niesieni, oceniają nasze wisiłki zbyt pochopnie, utrudniać naszej pracy, jeżeli chcą nam pomagać.

Kto z nami chce współpracować, ten musi przyzwyczaić się do naszego sposobu myślenia i działania. My nie szarpiemy i nie brykamy, jak świeżo zaprzężony koń, lecz ciągniemy równo. To też nikt nam nie wmówi, że na Pomorzu dokonał się przełom gospodarczy, bo rozszerzono jego granice i przełom psychiczny, bo Pomorze wchłonęło w siebie element nie pomorski.

Kto zjawiska czysto zewnętrzne, wywierające wprawdzie swój wpływ na bieg życia publicznego, ale nie mające swego źródła w duszy jednostki, czy grupy, nazywa zaraz przełomem, to nic dziwnego, że stwierdzenie złego stanu rzeczywistego na Pomorzu, nazywa zaraz biadoleniem.

Dlatego oceniamy usługę, wyświadczoną nam przez „Kurier Bałtycki", jako niedźwiedzią i radzimy wszystkim tym, którzy do nas przyjaźnie się odnoszą, a nas czasami nie rozumieją, niech naprzód z nami przysłowiową beczkę soli zjedzą, by lekkomyślnie nie zarzucali nam pesymizmu, lecz przypatrzyli nam się bliżej.

R.

ROZPOWSZECHNIAJ „BIULETYN POMORSKI"

DZIAŁ AKADEMICKI

W SŁUŻBIE IDEI

K! Pomerania — 1923-8. XII-1938

Do historii należą już chwile, kiedy nad połączo nymi ziemiami Polski, wyzwolony z kajdan niewoli, rozpoczął swe królowanie Orzeł Biały. Wolna i niepodległa Polska rozpoczęła nowy okres żywota z wolnym dostępem do morza. Pomorze stało się oczkiem całej Polski. U brzegów Bałtyku, nad sinymi jego wodami, zakwitło życie, któremu na imię rozmach i potęga. Jak na drożdżach rosła i rośnie potęga morska R. P. Wierny zawsze polskości lud pomorski składać począł swoją pracę na ołtarzu miłości Ojczyzny. Lata niewoli wycisnęły na nim jednakże pewne swoiste piętno, które trzeba jak najwcześniej usunąć. Lud pomorski pochłonięty szarzyzną, dnia raz nie ma czasu zastanawiać się nad strukturą ideową Pomorza, częstokroć znowuż nie pojmuje tego, co się wokół niego dzieje

Grudniowy dzień — Święto Matki Boskiej. Na siną toń Bałtyku, pod błękitno - biało - zielonym żaglem wypłynął statek „Pomerania". Jego dziób śmiało dotąd pruje fale, bo w silnych rękach spoczywały, spoczywają i spoczywać niewątpliwie będą ster i liny żaglowca. Dzielnie spisuje się załoga „Pomeranusów", wytrzymując z twardym uporem harce żywiołów. Wzajemnie wspierają się w myśl dewizy „In scientia veritas, in amititia unitas". Żarem płoną lica rycerskiej braci, strzegącej ukochanej ziemi pomorskiej i morza.

Piętnaście lat boryka się zwycięsko z przeciwnościami życiowymi „Pomerania", Korporacja Studentów Uniwersytetu Poznańskiego. Z roku na rok potężnieje hufiec błękitno - biało - zielonych rycerzy. Wyszkoleni stają u sterów na poszczególnych stanowiskach społecznych i pewną ręką nimi kierują. Dumnie powiewa wyniosły sztandar, który jest niemym świadkiem wszelkich poczynań i wystąpień. Lekko faluje, kiedy wionie nań oddech nowych członków, składających w Jego obliczu swe roty ślubowań.

Piętnaście lat. Przez progi organizacji przeszło już kilka pokoleń. Wszyscy, na piersiach których widnieje trójbarwna wstęga, wiernie służą idei. W spuściźnie dla Pomorza pozostawiła „Pomerania" wiele, wiele jeszcze pragnie pozostawić.

Korporacja jest szkołą, przygotowuje swoich członków do życia, na szermierzy idei, której wiernie służyć zapragnęli. Czas bytowania w organizacji w okresie studiów poświęca się samokształceniu, przyswajaniu wiadomości, jakie z uwagi na ich przynależność są konieczne i potrzebne zarazem do efektywnego wypełniania swoich obowiązków wobec regionu i Ojczyzny. Czas wakacyjny rzuca członka w swój teren. Z bliska może on zetknąć się z przejawami życia, poznać je w swej gołej prawdzie. Nie tylko poznać, ale służąc idei oddać ukochanej ziemicy należny haracz, wykuwać stalowy pancerz, o który rozbiłyby się wszelkie ataki, w pierwszym rzędzie germańskiej nawałnicy.

Minione wakacje letnie przez „Pomeranusów" nie zostały zmarnowane. Wszyscy w miarę możności i sił służyli idei, obojętnie na jakim terenie. Nie jest intencją Korporacji, by efekty pracy swych członków afiszowała. Jeżeli wspominam, to jedynie dlatego, by, stwierdzając, dać odpowiedź tym, którzy patrzą na nas nieufnie, wątpią w nasze siły moralne czy wartości ideowe, nie widzą u nas pracy. Pragniemy, by zrozumiano, że nasza miłość morza i Pomorza jest tak samo wielka, jak tamtych, co mianują się orędownikami z krwi i kości; i my jesteśmy z krwi i kości Pomorzaninami. Nic to, że nie służymy partii. Pod tym względem możemy się różnić. Że służymy wspólnej idei, to powinno nas łączyć. Korporacja Pomerania żyje i pracuje.

Aby dać pewien pogląd na istotę rzeczy, wspomnę o referatach: „Bałtyk — bastion gospodarczy Polski. „Członek KSM wobec wymagań rzeczywistości". „Walka Polski o morze", „Drang nach Osten", „Niemiecka propaganda antypolska", „Polska w rodzinie narodów", „Praca i zabawa druhny na wsi", „Sokół" wrogiem anarchii i strażnikiem ładu" oraz szereg innych, które wygłaszane były bądź w odpowiednich organizacjach, bądź też na zebraniach ogólnych, czy akademickich. Dalej członkowie K! oddawali swe usługi Akcji Katolickiej, np. w Chojnicach, gdzie organizawano wielki Zjazd Katolicki; sami stawali na czele kilku parafij. Dalszą pozycję zajmują zainteresowania teatrami amatorskimi, których byli kierownikami.

Pewna część członków kilka tygodni spędziła na kresach wschodnich R. P., gdzie uczestniczyła w ideowych obozach Koła Medyków i Legii Akademickich. Tamże dawali oni ze siebie również bardzo dużo.

W piętnastą rocznicę naszego istnienia nie chcemy, by grały nam harfy eolskie, by wygłaszano może pod naszym adresem hymny pochwalne po tym, co wyżej powiedziano. Nam Pomorzanom to bynajmniej nie pochlebia. Dążeniem naszym tylko jest,

by szerokie rzesze akademickiej młodzieży pomorskiej pojęły dobrze swoje obowiązki wobec regionu i Ojczyzny, by w okresie wakacyjnym zaroiło się od przewodników ludu pomorskiego. Szeroko trzeba otworzyć oczy na sprawy istotne, wniknąć należy w położenie i w zgodnym wysiłku ruszyć na podbój zupełny serc i ducha ludu pomorskiego.

Nam młodym często zdaje się, że nie będąc na stanowisku, niczym nie możemy przysłużyć się. Przeciwnie. My możemy zrobić bardzo wiele. Nam należy wołać. Przez wołanie zmusimy lud pomorski do działania. W jego bowiem ręku leży klucz do rozwiązania w wielkiej mierze zagadnienia niemieckiego i żydowskiego. Do spraw tych podchodzić nam należy od dołu. Wołać trzeba do szarych kierowników ludu pomorskiego. Na ich barkach spoczywa bowiem odpowiedzialność za rozwój wypadków i wynik walki. Wybierając prezesów organizacyj, delegatów do rad gminnych, gromadzkich, do sejmików powiatowych czy wojewódzkich lud pomorski powierza sprawy swoje, z dobrą wiarą, w godne ręce. Jeżeli ci nie wykażą zrozumienia, natenczas niegodni są pokładanego w nich zaufania, nie godni są piastowania nawet najniższych godności czy urzędów. Trzeba wówczas owych zdrajców świętej sprawy postawić poza nawias społeczności. Doprowadzić trzeba do tego, by każda Pomorzanka, każdy Pomorzanin — obojętnie gdzie są — czy przy kuchni, widłach, szpadzie, pługu, warsztacie, za ladą sklepową,, przy biurku zdawali sobie sprawę ze swego dziejowego posłannictwa.

Społeczeństwo pomorskie, to jak ów mitologiczny Promoteusz skowany. W nieświadomości swej dało się okuć w kajdany. Znikoma mniejszość niemiecka panoszy się ogromnie, żydzi pasożytują. Jedni i drudzy ściągają do swych zbiorników soki pracy ludu pomorskiego.

Ojcowie i matki, bracia i siostry, czemuż popieracie spółdzielnie obce, czemuż popieracie warsztaty nie polskie, kupujecie towary obce, czemuż nie dajecie pracy Polakowi, dlaczego oddajecie swój ciężko zapracowany grosz do kieszeni niemieckich i żydowskich? Czyż ślepi jesteście, jak ustosunkowują się do ziomków waszych ci, których faworyzujecie?

Trzeba otrząść się z marazmu tolerancji. Soki pracy rąk waszych muszą wpływać do zbiorników polskich, muszą służyć Pomorzu i Polsce!

Jeżeli, ziomku drogi, powiesz mi, że w powiedzeniach swoich mylę się, to odpowiem ci, że akurat odwrotnie. Jeżeli powiesz, że rozwiązanie sprawy niemieckiej czy żydowskiej na Pomorzu należy wyłącznie do rządu czy władz, to odpowiem ci — w największej mierze do ciebie. Zerwać trzeba wszelkie więzy łączące was z obcymi. Jeden za drugim oczyścić musi swoje podwórko ze słabości ducha. Z zaufaniem zwracać należy się do brata swego i powierzać mu kierownictwo spraw ogólniejszych. Nie podobna, żeby tej wiary nie było. Jeżeli brak wam fachowców, to należy wołać o nich, a na pewno na wasz apel się stawią.

Każdy Pomorzanin musi być żołnierzem na placówce. Jak ten we dnie i w nocy wypatruje wroga i nie pozwala, by wtargnął na strzeżony teren, zagarnął coś z powierzonego dobytku, tak ty strzeż tego, co jest własnością Ojczyzny twojej. Jeżeli bronimy się przed złodziejami, tym więcej bronić się nam wypada przed drapieżnikami.

W imię miłości morza i Pomorza róść musi hufiec rycerski. W szeregach walki, którą jak najszybciej należy wygrać, stanąć muszą wszyscy. Wszyscy niechaj przywdzieją na siebie błękitny mundur rycerza i zahartują ducha swego, by w każdej chwili móc śmiało i otwarcie, z pogardą śmierci spojrzeć wrogowi w oczy. Kiedy wszyscy staną pod bronią, wówczas nie będziemy potrzebowali mówić o aktualnych kwestiach niemieckiej i żydowskiej. Z serc naszych wypłynie żądza czynu, która niepodzielnie służyć będzie Pomorzu i wielkości Polski, co oby jak najszybciej nastąpiło.

Krajnik Franciszek.

STANISŁAWA JANKOWSKA
Kornatowo — Poznań.

O UNIWERSYTET NA POMORZU

Pisano o tym dużo, jak również dużo na ten temat mówiono, lecz zamało jeszcze, aby idea — myśl przybrała formy idei — czynu. Toczono publiczne dyskusje na łamach dzienników, rozmawiano prywatnie tu i ówdzie. Padały racje za i przeciw Wszechnicy ziemi pomorskiej. Wypowiadali się wybitni przedstawiciele nauki i wszyscy inni, którzy w tej sprawie mieli coś do powiedzenia.

— Potem następowały okresy, w których dyskusje publiczne milkły i panowała cisza, nie owa twórcza cisza, w której w natężeniu sił wewnętrznych dąży się do realizacji rzuconych myśli, lecz cisza, którą możnaby porównać raczej z zastojem. — Myśli zostały rzucone, dyskusje przeprowadzono, lecz może zabrakło tego, co jest najważniejsze w każdym działaniu, ogromnego umiłowania idei samej, nie

przez jednostki, ale szeregi jednostek — utworzenia Uniwersytetu na Pomorzu — właśnie ta trochę szaleńcza, trochę nierealna i nadobłoczna idea założenia Uniwersytetu Pomorskiego.

I dlatego zamiast dalszych dyskusyj, po których by następowała cisza, należałoby iść za najistotniejszym porywem, przeciąć odrazu węzeł gordyjski i twardo nieustępliwie orzec: Na Pomorzu uniwersytet stanąć musi jako druga kulturalna strażnica Kresów Zachodnich. Tę ideę jasno skrystalizowaną już bez „ale“ i dyskusyj jako ideę-czynu, powinny podjąć, jak ideę-myśl podjęły przede wszystkim wszystkie koła akademickie Pomorza, cała inteligencja Pomorza i cała prasa. Ta idea też zawsze żywa z ową świadomą uporczywością winna w całej doniosłości wyzierać z kart „Biuletynu Pomorskiego“, jako idea bodajże najbliższa Biuletynowi mająca na celu podniesienie kulturalne społeczeństwa pomorskiego.

— Od czegoż zacznę, mówiąc słów kilka w sprawie założenia uniwersytetu? — Czyż od tego, jakie racje przemawiają za wyższą uczelnią?

— Zacznę odrazu mówić o tym, co uznałam za najważniejsze w każdym działaniu — o potrzebie umiłowania przez cały szereg jednostek idei założenia Uniwersytetu na Pomorzu. Nie wystarczy myśl rzucić, albo przyjąć do wiadomości, należy ją umiłować umiłowaniem, w którym siła drzemie, należy ją przeżyć, przetrawić, objąć ruchem serdecznym. A czyż tego co do istotnej wewnętrznej wielkości prowadzi i do szlachetnej dumy narodowej nie warto objąć ruchem serdecznym? — Nie chodzi tu o entuzjazm chwilowy, porywy jednorazowe, lecz o prawdziwe umiłowanie, które nie zna kompromisu ani przeszkód. Do wielkich idei-czynów również droga przez serce wiedzie i kiedy racją rozumu chce nieraz cofnąć, potężne umiłowania zawsze ją naprzód popychają. One sprawiają, że to co drzemie budzi się, że to co niemożliwe jest, staje się możliwe, realne, dotykalne. Tylko gwałtownicy porywają Królestwo Boże, ci, których Kossak-Szczucka tak pięknie nazywa Szaleńcami Bożymi, tylko szlachetni szaleńcy całkowicie w idei rozmiłowani dokonują rzeczy wielkich i przeprowadzają swoje pomysły, oceniane przez innych jako niewykonalne. Oni potrafią iść wbrew ironii i krytycyzmu ludzkiego. Ze zmagań siłę jedynie wykrzesują i w miłowaniu idei do końca trwają, nawet wówczas, gdy wygrana należy do dalekiej przyszłości.

— I właśnie należałoby dążyć do utworzenia kadry szaleńców-Pomorzan w idei założenia uniwersytetu rozmiłowanych, a potem już nie ideę-myśl, ale ideę-czyn ustawicznie pokoleniom młodszym przekazywać, jako ukochane memento!

— Należy powiedzieć otwarcie, iż Pomorzan jest czasem trudno rozruszać. — Mimo wszystko przeważa u nich zawsze nieomal praktyczny punkt widzenia. Trochę dalecy od marzeń i tego co nieuchwytne twardo stoją na gruncie rzeczywistego życia. I dlatego może w całym tego słowa znaczeniu wielkiej sztuki czy literatury Pomorze nie utworzyło, albowiem te rodzą się w potężnych rozmachach ducha, w wybieganiu ponad rzeczywistość (a zarazem wchłonięciu całą duszą rzeczywistości) i odrywaniu od rzeczy konkretnych. Toteż całe kresy zachodnie: Pomorze a również i Poznańskie, czeka olbrzymia wytężona praca w dziedzinie ducha - literatury - sztuki - nauki, w tworzeniu istotnych duchowo - kulturalnych wartości. One bowiem stanowią prawdziwą potęgę i między innymi czynnikami decydują o trwałości i sile budowli, której na imię Wielkość. One wreszcie o ostatecznym rozszerzeniu granic decydują. Nasuwają mi się tutaj słowa wielkiego romantyka Mickiewicza. Słowa wypowiedziane w księgach pielgrzymstwa do emigrantów, zawsze aktualne, noszące na sobie znamiona genialności: „O ile polepszycie dusze wasze, o tyle rozszerzycie prawa i granice wasze“. — W czasach dzisiejszej zaborczości słowa te brzmią trochę nierealnie, bo przecież rozszerzenie granic odbywało i odbywa się inaczej, lecz jest to krótkotrwałe rozszerzanie opierające się na przewadze militarnej czy technicznej. W mickiewiczowskim zaś wskazaniu tkwi istota prawdziwej zaborczości, tej spod znaku ducha, która bez musu wewnętrznego zabiera i której znamieniem pokój i prawdziwa kultura. I oto dlaczego niemieckiemu „Drang nach Osten“ (nikt się chyba nie łudzi, że hasło od wieków wrosłe w krew germańską przekreślą pakty nieagresji, czy słowa Führera) należy w odpowiedzi silne kulturalne placówki tworzyć na pograniczu Polski, poza którymi stanie silna armia. Należy wydobywać z człowieka kresów zachodnich wszystko to, co tylko można wydobyć, o najistotniejszy, najwspanialszy jego typ walczyć.

— We wrześniowym numerze „Biuletynu Pomorskiego“ p. Kula pisząc o ważnych rzeczach, które należy jeszcze zrobić, mówi: „zdajemy sobie sprawę, że obok walk politycznych w Polsce toczy się walka ważniejsza, walka o typ Polaka. Jeśli nie skupimy się, to zginie typ prawego Pomorzanina — a to byłaby szkoda“. — Oto słowa ważne w swej treści. Z jednym tylko nie zgodziłabym się, aby ten typ reprezentowali ci, którzy wyszli z ludu. Wszystkich, wszystkich na reprezentantów powołać. Nikomu nie pozwalać na bierność. Każdy musi być wewnętrznie czynny i walczyć o wartości istotne, i typowe. W walce tej nie chodzi o separatyzmy dzielnicowe, ale o wydobywanie właściwości typowych dla danych

dzielnic. Separatyzm należy piętnować, lecz o typowość zacięcie, cicho walczyć.

A tyle jeszcze człowiek kresów zachodnich ma do uczynienia. W sobie i po za sobą — grunt jest zdrowy i silny, lecz przeorać do głębi go trzeba i użyźnić tak, aby nic nie poszło na marne.

Nie należy z oburzeniem przyjmować tego, co nam inne dzielnice zarzucają, a jeno głosy krytyczne przemyśleć i zabrać się z miejsca do porządkowania i ulepszenia spraw swoich, rozszerzając osobowość do najwyższych granic człowieczeństwa, w którym odnajdzie się polskość i typowość.

Każdy naród ma jednostki, do których powoli dorastać musi, które stanowią jakoby pewną miarę kulturalną. Każda dzielnica również przewodników swych miała. — Są to osobniki wyprzedzające przeciętność, o umyśle niepospolitym i duszy rozszerzonej. Tkwi w nich coś z duchów — rewolucjonistów, pałających pragnieniem zdobywania nowych światów, i wartości. Oni drogi wykreślają, po których pójść należy i o ile wiodą do najpełniejszego człowieczeństwa.

Przypominam sobie słowa wypowiedziane nad mogiłą wielkiego syna ludu wielkopolskiego przez Z. Wasilewskiego: „Dla tej ziemi wielkopolskiej Kasprowicz jest czymś więcej niż literaturą — jest momentem historycznym. — W nim Wielkopolska znajduje — wskazówkę ile wysiłku musi zrobić, żeby całość kultury swojej podnieść do proporcji z geniuszem Kasprowicza. Kasprowicz — obowiązuje".

Oto słuszne wezwanie rzucone Wielkopolanom. Szukam człowieka, któryby podobnie Pomorzan obowiązywał, któryby dla nich był momentem historycznym, wskazówką ile zrobić wysiłku muszą, aby całość kultury podnieść do jego geniuszu. Szukam i odnajdę. Stoi w przestrzeni wieków jako słup potężny graniczny, poza którym zaczynają się nowe rozdziały w księdze wiedzy. Postać olbrzymia w swym genialnym człowieczeństwie, osamotniona jak każda wielkość i jak każda wielkość stojąca ponad czasem. Prawdziwy człowiek uczony — twórca, o sercu gorącym i rozumie potężnym. O osobowości do wysokich granic rozszerzonej, w której odnajduje się i polskość i typowość. Geniusz, który zdaje sobie sprawę iż „myśl jego będzie piorunem i siłą" i „że mogą błądzić ludzie, ale prawda jest wieczna".

W pogoni za tą prawdą naukową życie trawi, z otoczeniem tamującym jego ruchy, walczy i tragedie twórczego ducha z tego powodu przeżywa, ale nie ustępuje, bo ma za sobą prawdę, która jest wieczna. Trwa wytrwale na raz zajętym stanowisku, aby na łożu śmierci doczekać się zwycięstwa. Świat wiedzy nie przysłania mu rzeczywistości, — ojczyzny i tego skrawka jej ziemi z której wyszedł — ziemi pomorskiej. — Człowiekiem tym jest Mikołaj Kopernik — duchowny i uczony w jednej osobie. Harmonijne współdziałanie wiary z wiedzą. Kopernik wykreślił drogi nie tylko ziemi, ale wszystkim którzy po nim przyjdą. Pomorzanie zdać muszą sobie sprawę jak wiele jeszcze do uczynienia mają w dziedzinie kulturalnej, a dołączają się również dziedziny społeczno-polityczne, gospodarcze i inne.

Powiedziałabym, iż całe Pomorze stanowi jedną wielką stanicę kresową, ktorą czeka olbrzymie zadanie. W dążeniu do wypełnienia tego zadania muszą stanąć solidarnie wszyscy.

I słusznie w Biuletynie powiedziano, że względy partyjne nie powinny odgrywać roli i tamować drogi, bo dzisiaj nie pora na politykowanie lecz na czyn. Dzisiaj należy czynić i jeszcze raz czynić, inaczej pozostanie się w tyle. Należy wyjść z ciasnych kręgów partyjnictwa, aby jasnym wzrokiem obejmować szerokie widnokręgi Wielkiego Pomorza, oraz uświadomić sobie tak naprawdę serdecznie, że ciężki egzamin czeka Pomorzan, egzamin z mocy i siły, które są zobowiązani wykrzesać sami w sobie i między sobą. A w mocy i sile Pomorzan musi przebijać najwyższa kultura ducha, mająca w sobie coś z europejskiej kultury Kopernika.

Musi w tej sile być harmonijnie zespolone to, co ogólno ludzkie, polskie i rdzennie pomorskie.

Aby tego dokonać w całej pełni, aby w mocy i sile wartości nieprzemijające były — sercu Wielkiego Pomorza — tam w grodzie Kopernika, tego który wykreślił drogę, stanąć musi Uniwersytet.

FELICJA JANKOWSKA
Poznań

Wieczne Archiwum

Czemu, Ciebie wyniesiono
Czemu? Gdańskie Archiwum?
Wszak niemieckim byłeś pono
I dla Niemców podziwu...
Więc czemu Cię wyniesiono?...

Byłeś wielkim dokumentem,
Co świadczyło wciąż za nami,
Więc zabrano Cię ze szczętem.
— Bo z Twej prawdy księgami
zbyt wielkim-ś jest dokumentem.

Lecz i bez Twych dokumentów,
Wnuk mój będzie to wiedział,
Że wśród gdańskich fal odmętów
Pradziad Polak tam siedział
Prawem wiecznych dokumentów!

DANIELEWSKI TADEUSZ
Gdynia — Lwów

„WYBRYK NATURY"

Minąwszy poważny, szary Gdańsk i takież (naturalnie widziane od strony toru kolejowego) Sopoty musimy, choć mimo woli zauważyć zmianę krajobrazu. Obszar Gdańska, gęsto zaludniony i pięknie zabudowany, ustępuje miejsca otwartym polom uprawnym. Możnaby pomyśleć, że to wieś, gdyby nie asfaltowa szosa, towarzysząca torowi kolejowemu, a wprowadzająca w ten spokojny krajobraz pierwiastek niepokoju i nowoczesności. A po tym przychodzi nasze piękne Orłowo. Wszystko tu rozkopane, we wszystkim znać pośpiech i chęć zrobienia z tej pięknej miejscowości jakiejś Ostendy, czy Cannes. Wszystko tu stoi frontem do morza i do... forsy, a szkoda, bo ileż to mniej zamożnych rodzin nie może z tego właśnie powodu korzystać z pierwszorzędnych warunków uzdrowiskowych Orłowa. Trudno, sezon jest tylko jeden w roku. A pan X. Y. do Kaczego Dołu. Musimy jednak opuścić Orłowo, bo ciągnie nas nieprzeparcie sama Gdynia, to kochane i miłe miasto, roześmiane bielą swych domów, w sukience pokrytej plamami budujących się nowych jeszcze wspanialszych budynków. A wszystko to na tle zielonych pól, lasów.

W głębi siny zwał wody: morze.

Jestem już w mieście; po trzech miesiącach swej nieobecności muszę powitać Gdynię. Boże, jak ona rośnie: tu nowy dom, tam znów jakiś skwer, piękna ulica. Tyle zmian w ciągu trzech miesięcy. Duma mnie rozpiera i radość ogarnia, przecież jestem Gdynianinem. Tak, Gdynię uważam za swoje rodzinne miasto, mimo, że się tu nie urodziłem. Pamiętam przecież te czasy, gdy w Gdyni, w małej wiosce rybackiej były dwie ulice na krzyż, parę chałup, dwa domy i mały porcik.

Pamiętam przecież tę szkołę, do której zacząłem chodzić w Gdyni. Była to zwyczajna rybacka chata, w której były dwie izby szkolne. A potem po prostu wybudowano nową szkołę: ogromny nowoczesny gmach, do którego nas przeniesiono. W jakiś dla mnie niezrozumiały sposób powiększyła się liczba dzieci i nauczycieli, no i po prostu była wielka, tak jak w dużych miastach, szkoła. Chatkę zburzono, a po upływie roku mało kto wiedział, że w ogóle istniała.

I tak rosło w Gdyni wszystko: z małego portu rybackiego powstał potężny, największy na Bałtyku port, wyposażony w najnowocześniejsze przyrządy przeładunkowe, ogromne magazyny, chłodnie, elewatory; niedługo powstanie nowa część portu, przemysłowa. I to wszystko w przeciągu dwudziestu paru lat.

Cudzoziemcy zwiedzający Gdynię nie mogą wyjść z podziwu, że oto w ciągu tak krótkiego czasu powstał ogromny port i piękne miasto. Gdzie? Na piaskach, gdzie ani kopalni złota nie ma, ani ujścia jakiejś potężnej rzeki. Wybryk natury po prostu, coś niezrozumiałego. Ale nie, to nie wybryk natury, to potężny Naród polski, niezależny od nikogo otworzył sobie to okno na świat, nie oglądając się na żadne trudności.

Jesteśmy mocarstwem i naszą mocarstwowość budujemy świadomie, nie zważając na trudności.

Przeprowadzimy wszystko, czego będzie wymagała wielkość Polski z żelazną wytrwałością i wiarą w przyszłość.

Dowodem niech będzie Gdynia.

Czyż w zrozumieniu takiej prawdy wszyscy mieszkańcy Gdyni nie muszą się czuć z nią związani. Przecież my byliśmy świadkami narodzin miasta. To co dawniej trwało wieki, dziś zostało dokonane w ciągu kilkunastu lat.

I my jesteśmy pierwszymi obywatelami tego miasta przyszłości, miasta, które dopiero zaczyna żyć i pracować.

Gdynia leży na Pomorzu, temu chyba nikt nie zaprzeczy, jest ona jednak z nim tak luźno związana, że można powiedzieć, iż tworzy osobną całość.

To nie jest stan naturalny i stan ten powinien ulec zmianie. Gdynia musi mieć w Pomorzu naturalne zaplecze, musi należeć do rodziny miast pomorskich, z którymi będzie mogła racjonalnie współpracować.

Wprawdzie Gdynia została stworzona dla potrzeb całej Polski i tym potrzebom służy, jednak trzeba przyznać, że jest nowotworem na ciele Pomorza, z którym powinna tak silnie się zróść, jak dawniej Gdańsk.

Będzie miała wtedy Gdynia silne oparcie moralne, którego teraz jej brak. Tak, mogę to śmiało zupełnie powiedzieć. Gdyni brak oblicza kulturalnego. W pogoni za pieniądzem zapominano o nie mniej ważnych rzeczach: Gdynia ma 120.000 mieszkańców i ta liczba ciągle rośnie. A tymczasem na tyle tysięcy dusz nie ma w Gdyni odpowiednich szkół średnich (nie mówię już o Uniwersytecie), nie ma teatru, nie ma kościoła porządnego. Bo przecież małego kościołka N. M. P. nie można brać pod uwagę, a o kościele Serca Jezusa, to już szkoda mówić.

To są bolączki Gdyni i te bolączki powinny być jak najprędzej usunięte. Wiele się o tym już mówiło i pisało i aż wstyd, że jeszcze o tym poważnie nie pomyślano. Jedno jest tylko pocieszające, a mianowicie: Ludność Gdyni rozumie te sprawy i na ich załatwienie z niecierpliwością czeka.

Minęły już zdaje się te czasy, gdy do Gdyni przyjeżdżało się, aby robić pieniądze. Dziś wytworzyła się prawdziwa ludność gdyńska, wprawdzie jeszcze nie dość liczna, ale rozumiejąca doskonale, że, aby rozwój Gdyni był naturalny i szybki, potrzebne jest uwzględnienie tak kultury materialnej, jak i duchowej.

Gdynia staje się miastem dojrzałym i wraz z Pomorzem będzie odtąd niezdobytym bastionem polskości na naszych zachodnich rubieżach.

KRONIKA

KOŁO POMORZAN STUD. S. G. H.

Ożywioną działalność wykazuje najmłodsza organizacja pomorska w Warszawie, skupiająca w swych szeregach tylko studentów Szkoły Głównej Handlowej, pochodzących z Pomorza. Ostatnio odbyło się zwykłym trybem kilka zebrań, na których wygłoszono szereg referatów, z których najciekawsze były: „Nasi Pomorzanie“ i „Znaczenie gospodarcze Wisły Pomorskiej“. Pierwszy opracowany przez kol. Waltera zapoznał nas z typem Pomorzanina w świetle życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego. Drugi, wygłoszony przez kol. Wawrzyniaka zobrazował nam zagadnienie eksploatacji żeglugi na Wiśle Pomorskiej.

TRADYCYJNY OPŁATEK POMORZAN W WARSZAWIE

Stowarzyszenie Przyjaciół Pomorza w Warszawie urządza w niedzielę dnia 4 grudnia 1938 r. o godz. 19-ej w salonach Z. P. S. tradycyjny opłatek (Aleje Ujazdowskie Nr. 36 m. 1), na który wszystkich Pomorzan oraz sympatyków zaprasza Zarząd.

Z ŻYCIA K! POMERANIA — POZNAŃ

Rok akademicki w całej pełni. Inaugurując pracę w K! urządzono herbatkę towarzyską z paniami w „Gospodzie Polskiej“, która w serdecznym nastroju pozwoliła obecnym spędzić kilka chwil.

W lokalu K! odbyły się dotąd dwa zebrania dyskusyjne, na których referaty wygłosili: 1. com. J. Mykowski n. t.: „Zyski i straty na Pomorzu w ciągu 20-lecia niepodległego bytu Polski“, 2. com. M. Kempiński n. t.: „Mniejszości narodowe na kresach wschodnich“.

W Święto Chrystusa Króla com. Fr. Żurek wygłosił podczas parafialnej manifestacji w Czarnowie płomienne przemówienie.

Obecnie K! stoi w przede dniu uroczystości XV-lecia Swego istnienia, które przypadają na dzień 8 grudnia. Program uroczystości przedstawia się następująco:

Dnia 7.XII b. r. godz. 8 — Msza św. żałobna za zmarłych członków K! w kościele św. Marcina.

Dnia 8. XII. b. r. godz. 9 — Msza św. na intencję K! tamże.

godz. 20 — Komersz Uroczysty w sali Hotelu „Continental“.

Prezydium Korporacji apeluje gorąco do Comilitonów Seniorów, by w miarę możności przybyli na uroczystości do Poznania.

Zjazd Koła Seniorów odbędzie się w późniejszym terminie, co podane zostanie do wiadomości osobnym komunikatem.

DO MATURZYSTÓW

Jest napewno wielu młodych maturzystów na Pomorzu, którym ciężkie warunki materialne nie pozwalają na dalszą edukację na zbyt drogich jeszcze w Polsce wyższych uczelniach. Z konieczności więc zmuszeni są poprzestać na tym, co im dała szkoła średnia, oddając się pracy zarobkowej.

Bardzo wielu jednak jest takich, którzy nie mogą znaleźć żadnego zajęcia, ni też żadnej pomocy, czy rady od drugich. Niszczą więc swe młode siły, siedząc bezczynnie w domu i stając się wielkim ciężarem dla zrozpaczonych rodziców.

Ponieważ niejednokrotnie dysponujemy możnością wskazania pracy — prosimy wszystkich tych kolegów, którzy pracy nie mają, a chętnie chcieliby się jej poświęcić, aby zechcieli do nas się zgłosić listownie, podając:

1. swój życiorys (data urodzenia, jaką, gdzie i kiedy ukończył szkołę średnią,

2. jakiego rodzaju pracy chcieliby się poświęcić,

3. jak długo są bez pracy.

Po zapoznaniu się z ilością i stanem maturzystów Pomorzan, pozostających bez jakiegokolwiek zajęcia, skoro tylko będziemy mogli chętnie wskażemy odpowiednie miejsca pracy. Prosimy więc porozumiewać się z nami.

Prenumerata normalna: rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—, kwartalnie zł. 1.50.
Prenumerata dla studentów: rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, kwartalnie 75 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia ciągłe przez cały rok — 1/1 str. — 100 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ — 30 zł., 1/8 — 20 zł.

Wydawca: **Słow. Przyjaciół Pomorza w Warszawie.** Redaktor: **Alfons Kotowski.**

Drukarnia Bci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa 16.